



KAZIMIERZ BRUDKOWSKI

ur. 1949; Wohyń

Miejsce i czas wydarzeń	Planta, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska", strój pszczelarza, rojenie się pszczół, rządzenie,

„Chciałem udać bohatera, starego pszczelarza”

Różnie to bywa. Na wiosnę pracuje bez żadnego stroju, bez żadnego kapelusza, bez niczego, a czym starsze lato, to już trzeba się w kapelusz ubrać. Ale przez te wszystkie lata rękawic na rękach nie miałem. Kombinezon, a przeważnie bluza z kapeluszem. Kombinezon już na sam koniec, jak podkarmiam ostatnie na zimę, jak jest brzydka pogoda, nie ma nigdzie pożytku, duże rodziny zazimowane, siedzą zarazki wszędzie, no to ubieram kombinezon. Ale rękawic nie. To Broń Boże! Mnie rękawice przeszkadzają. Ręce muszę mieć gołe, a po drugie nie ruszają mnie wcale żądła pszczele. Było kiedyś tak – jako ciekawostkę mogę powiedzieć - był odpust, odpust co roku jest dwudziestego szóstego lipca na Anny. Przyjechali sąsiedzi, siedliśmy sobie koło sadzawki, no... kwaśne mleko śmy popijali no i w pewnym czasie zaczęły się roić mi pszczoły. Chciałem udać bohatera, starego pszczelarza. No, byliśmy po tym głębszym zsiadłym mleku, był upał, gorąco, w samych byłem spodenkach, zresztą wszyscy byli tacy na pół ubrani. Więc wziąłem sobie patyka, podszedłem do rojącego się ula, do rodziny wychodzącej i mówię: „Tu zarazy mata siadać, a nie po gałęziach mi chodzić” No i oczywiście siadły – ale na mnie. Jak mi dały bobu, to żeby nie sadzawka, to nie wiem, jakby to się skończyło. Zanurkowałem w sadzawkę. Wychyliłem się z wody, dostałem jeszcze parę żądłek w główkę, więc nurkiem na drugi brzeg. Wylałem z tej wody, no i myślę – a jeszcze telefonów tutaj nie było – że trzeba iść do sąsiadów, do spółdzielni, zadzwonić do lekarza, spytać się co i jak. Zadzwoniłem do lekarza naszego tutaj, Gaworeckiego. Żona się przestraszyła, po karetkę zadzwoniła, bajek naplotła, że tu pszczoły pożądlity pszczelarza. Przyszedłem tam z tej spółdzielni, a tu karetka z Radzyna przyleciała: „Gdzie ten pożądlony?”. Ja mówię: „To ja” - „Jak to?” - „No ja!” To tych żądłek z samej buzi sto ileś mi wyciągnęli. Byłem naszpikowany, jak dobra kasza skwarkami. Ale nie było mi nic. Absolutnie nic. Posiedziałem, wypłem herbatkę. Koło godziny dwudziestej pierwszej wróciliśmy do zsiadłego mleka. I nic! Plamki tylko malutkie

takie, a mnie jak jedna pszczoła użądli, to nie widać gdzie.

Data i miejsce nagrania	2016-09-15, Planta
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Katarzyna Kuć-Czajkowska, Agnieszka Piasecka
Redakcja	Małgorzata Maciejewska, Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"